

nasz warsztat

Pismo uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej
przy SON Sprawni Inaczej w Skierniewicach
grudzień 2013

PO FRANCUSKU



Zdrowych,
wesołych
i pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia.
Niech przyniosą
wytchnienie od codziennych
zmagień i trosk.
Oby magia Bożego Narodzenia
przetrwała w nas jak najdłużej!
życzy Redakcja

POWIĘKSZENIE WTZ



SUKCES SZOPKI

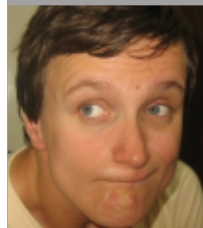
Święta tuż, tuż...

Redakcja

Skierniewice, ul. Waryńskiego 14,

Tomasz Skoneczny - specjalizuje się w wywiadach i komentowaniu wydarzeń społeczno-politycznych.

e-mail: tomkony@wp.pl



Agnieszka Skomorow - daje się poznać jako świetna obserwatorka życia, kochająca podróże, wrażliwa na ludzi i przyrodę.

e-mail: agnieszkaskomorow@o2.pl

Roman Hańczuk - miłośnik wojskowości i historii, wprowadza w arkana sztuk wojennych, redaguje kącik kulinarny.

e-mail: dzikirh@wp.pl



Paweł Majewski - zajmuje się relacjonowaniem wydarzeń.

e-mail: pmajes@wp.pl

Krzysztof Skowroński - współpracuje z kwartalnikiem, pisze relacje z wydarzeń.

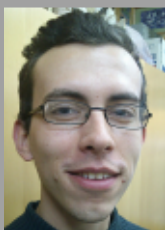
e-mail: skowron@onet.eu



Katarzyna Wesołowska - w kwartalniku zajmuje się relacjami z wydarzeń.

e-mail: kasiawesolowska84@wp.pl

Tomek Trębski - w kwartalniku relacjonuje wydarzenia.



Korespondenci:

Bożena Lesiak - przeprowadza wywiady, pisze sprawozdania z codziennych wydarzeń i wspomnienia.

e-mail: bonia_1@o2.pl

Bogusław Puzio - tworzy dział humoru w kwartalniku, dba o uśmiech czytelników.

Paulina Rohoza - zajmuje się relacjonowaniem życia

e-mail: paulka147@wp.pl

Zenon Synajewski - zajmuje się sprawozdaniami z codziennych wydarzeń.

e-mail: synaj77@op.pl

CHIŃSKIE BAJKI I DZIENNIKARZ ROKU

12 grudnia w sali kameralnej MOK odbyło się rozstrzygnięcie konkursu Dziennikarz Roku 2013. Laureatów wyłoniło jury konkursu, w składzie Zofia Ulińska naczelnik Wydziału Rozwoju Gospodarczego i Spraw Społecznych UM Skierniewice, Agnieszka Kubik dziennikarka ITS Dziennik Łódzki, Joanna Młynarczyk dziennikarka Głosu Skierniewic i Okolicy. Tytuł dziennikarza roku otrzymał Tomasz Skoneczny, drugie miejsce zajęła Agnieszka Skomorow, a trzecie Bożena Lesiak. Jury postanowiło przyznać także wyróżnienia: dla Bogusława Puzio, który od wielu lat prowadzi swoją stałą rubrykę, a także dla Pawła Majewskiego i Tomasza Trębskiego za udany debiut na łamach kwartalnika. Nagrodę czytelników otrzymał Tomasz Skoneczny.

Podczas rozstrzygnięcia konkursu odbyła się prapremiera „Chińskich Bajek” w wykonaniu teatru Kraina Czarów. Spektakl wyreżyserowała Anna Rogala. Przedstawienie przygotowano podczas warsztatów teatralnych, w ramach realizacji zadania publicznego: „Prowadzenie działalności terapeutyczno – rehabilitacyjnej dla dorosłych osób niepełnosprawnych”, wspieranego finansowo przez Miasto Skierniewice.

Red.



Monice Piwowaron i Jej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci
DZIADKA

składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

Współpraca:

Danuta Czerwińska, Artur Kozyra,
Marzena Rafińska.

Skład i druk:

pracownia komputerowa WTZ Skierniewice.

Kwartalnik "Nasz Warsztat" ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia Rada Polek

TERAPIA I MIESZKANIA PO FRANCUSKU

W roku 1998 dzięki ówczesnym władzom samorządowym oraz Państwu Marie-Francoise i Marc Bodin nawiązano współpracę pomiędzy skierniewickimi Stowarzyszeniami „Sprawni Inaczej” i „Wspólna Troska” a francuskim Stowarzyszeniem „Emmanuelle”.

W ramach współpracy są organizowane wizyty studyjne, służące wymianie doświadczeń. W tym roku przedstawiciele skierniewickich stowarzyszeń pojechali do Chatelaillon Plage, żeby zobaczyć m.in. jak we Francji funkcjonują mieszkania chronione dla osób niepełnosprawnych.

Stowarzyszenie „Emmanuelle” założyła w 1984 r. Diane Compain wraz mężem. Nazwa stowarzyszenia pochodzi od imienia ich córki, która miała zespół Downa. Niestety Emmanuelle zmarła. Jednak stowarzyszenie nazwane jej imieniem działa do dziś i pomaga osobom niepełnosprawnym i ich rodzinom, a jego członkowie dzielą się swoimi doświadczeniami z organizacjami z całej Europy. Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w Chatelaillon Plage.

W trakcie swojej działalności utworzyło wiele instytucji i ośrodków zajmujących się dorosłymi osobami niepełnosprawnymi, po to, żeby nie siedziały one bezczynnie w domu; żeby się rozwijały; żeby czuły się potrzebne. W ciągu ostatnich pięciu lat powstało wiele nowoczesnych ośrodków przygotowujących osoby niepełnosprawne do samodzielnego życia.

Wśród przedstawicieli skierniewickich stowarzyszeń, którzy wyjechali do Francji była pani Danuta Czerwińska. Postanowiłam ją więc podpytać jak wyglądają takie ośrodki, mieszkania chronione i jak to wszystko funkcjonuje. Po przeprowadzeniu rozmowy, obejrzeniu zdjęć i filmów w Internecie jestem pod dużym wrażeniem.

Ośrodki mieszkalne działają na podobnych zasadach jak nasze DPS-y, tyle, że tam nie są one prowadzone przez państwo, ale przez organizacje pozarządowe, czyli przez fundacje lub stowarzyszenia, a państwo dotuje ich działalność. Często są to ośrodki, w których mieszka tylko kilkanaście osób. Dzięki temu osoby niepełnosprawne mają lepsze warunki, a ich rodzice lub rodziny mają większą kontrolę nad placówką. W takim ośrodku osoba niepełnosprawna jest cały czas obserwowana i w zależności od stopnia niepełnosprawności oraz stanu zdrowia i poczynionych postępów tworzy się odpowiedni program terapii, rehabilitacji i leczenia. Jest on dostosowywany indywidualnie do potrzeb każdej osoby.

Takie ośrodki przyjmują osoby o określonym schorzeniu, czyli osobno jest ośrodek dla osób niepełnosprawnych intelektualnie czy dla autystyków. W miejscowości Rochefort został wybudowany duży, nowoczesny ośrodek

dla osób ze sprzężoną niepełnosprawnością.

We wszystkich ośrodkach znajdują się pokoje jednoosobowe lub dwuosobowe, które mieszkańcy mogą sami sobie urządzić. W ośrodku uczą się samodzielnego życia. Gdy już się trochę nauczą samodzielności, to mogą zamieszkać w swoim mieszkaniu. W budynku, gdzie znajdują się mieszkania chronione jest pracownik socjalny, która czuwa i pomaga w razie jakichś kłopotów. Oprócz tego uczestnicy mają zajęcia terapeutyczne lub pracują.

W Chatelaillon Plage działa też placówka podobna do naszego warsztatu, w której są zajęcia rękodzielnicze, plastyczne i z gospodarstwa domowego. Bardzo podobają mi się zdjęcia, na których uczestnicy malowali na jedwabiu oraz pracownia, w której robiono pachnące woreczki z lawendą. Wszystkie wyroby sprzedawane są w sklepiku prowadzonym przez stowarzyszenie, na ulicy w pobliżu nadmorskiej promenady.

Stowarzyszenie jest też właścicielem wielkiego gospodarstwa w miejscowości Gemozac, gdzie niepełnosprawni pracownicy uprawiają warzywa i hodują zwierzęta: kury, owce i świnie. Wszystko jest uprawiane i hodowane ekologicznie.

Ciekawostką jest to, że z inicjatywy premiera Francji każdego roku całkowity dochód z jednego dnia pracy wszystkich francuskich przedsiębiorstw przekazywany jest na rzecz organizacji zajmujących się terapią i rehabilitacją osób niepełnosprawnych.

Bardzo chciałbym, żeby coś takiego było w naszym kraju. Żeby było więcej mieszkań chronionych, więcej zakładów pracy dla niepełnosprawnych i przede wszystkim inne podejście państwa do osób niepełnosprawnych. Bo nie oszukujmy się, w naszym kraju mało się robi, żeby dorosłe osoby niepełnosprawne żyły normalnie. Owszem powoli się to zmienia, bo są warsztaty terapii zajęciowej, świetlice, ośrodki rehabilitacji i domy samopomocy. Tylko, że to jeszcze troszkę za mało.

Jednak my, niepełnosprawni, musimy o to zawałczyć,



fot.: Danuta Czerwińska

TERAPIA I MIESZKANIA PO FRANCUSKU

fot.: Danuta Czerwińska



musimy pokazać, że jesteśmy godni zaufania i że jesteśmy tacy sami. Wiem, że nie było, nie jest i nie będzie to łatwe. Jednak uważam, że warto.

Ponieważ nie byłam osobiście we Francji i nie widziałam tego wszystkiego na żywo, więc postanowiłam przeprowadzić wywiad z Danutą Starzec, członkiem zarządu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”. Oto jej wypowiedzi.

W Chatellaillon Plage zobaczyła pani wiele ośrodków terapeutycznych oraz mieszkania chronione. Co zrobiło na pani największe wrażenie?

Danuta Starzec: Wcześniejsze wizyty dotyczyły problemów edukacji szkolnej. Tym razem skupiliśmy się na sytuacji osób dorosłych, ponieważ zadania statutowe Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w Skierniewicach dotyczą właśnie dorosłych osób niepełnosprawnych. Program tegorocznej wizyty w Chatellaillon Plage dotyczył w szczególności funkcjonowania ośrodków terapeutycznych dla dorosłych osób niepełnosprawnych, ich zatrudniania oraz mieszkań chronionych. Od początku naszej wizyty dało się zauważyć, że we Francji istnieje systemowość działań związanych z funkcjonowaniem osób niepełnosprawnych w społeczeństwie – począwszy od przedszkoli, szkół, spraw związanych z zatrudnianiem, zakładaniem rodzin, mieszkaniami chronionymi, czy też domami seniora.

Osoby niepełnosprawne po zakończeniu nauki nie pozostają same. Mogą korzystać z różnych placówek terapeutycznych. Istnieją również placówki, które zajmują się przekwalifikowaniem zawodowym osób niepełnosprawnych.

Zwiedziliśmy wiele ośrodków terapeutycznych, zarówno takich, które funkcjonują od wielu lat jak i takie, które dopiero powstają. To co robi wrażenie, to niesamowite zaangażowanie osób prowadzących i organizujących te ośrodki, system finansowania ich działalności od dotacji

państwowych, samorządowych, kompleksowe

wyposażenie ośrodków, dostosowane dla osób niepełnosprawnych. Wszystkie ośrodki, które zwiedziliśmy to kompleksy budynków zlokalizowane na dużych obszarach.

Ogromne wrażenie robi ośrodek OXYGENE, który zajmuje się dorosłymi osobami z autyzmem. Przyjmuje osoby w sytuacjach kryzysowych. Zwiedziliśmy też ośrodek prowadzony przez Zakon Maltański w Rochefort, dla osób ze sprzężoną niepełnosprawnością, które mieszkają tam na stałe. Ośrodek posiada doskonałe warunki lokalowe, pomieszczenia dostosowane są do indywidualnych potrzeb mieszkańców. Zarówno pokoje jak i sale rehabilitacyjne są bardzo dobrze wyposażone. Ciekawie przebiegała wizyta w posiadłości Bernessard, gdzie funkcjonuje ośrodek medyczno-socjalny przeznaczony dla osób niepełnosprawnych. Ośrodek jest właścicielem około 90 hektarów terenu, który stowarzyszenie „Emmanuelle” otrzymało jako darowiznę od osoby fizycznej. Część terenu stanowią lasy, część grunty orne, część jest zabudowana. Osoby niepełnosprawne zajmują się tam rolnictwem ekologicznym – uprawiają warzywa, hodują zwierzęta. Na terenie ośrodka funkcjonuje sklep z produktami rolnymi. Pracownicy sprzedają produkty na targach w okolicznych miejscowościach. Za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie.

W ośrodku znajduje się świetlica dla pracowników, gdzie mieliśmy możliwość skosztowania posiłku z produktów ekologicznych wytworzonych na terenie ośrodka.

Zwiedzaliśmy siedzibę Stowarzyszenia „Emmanuelle” oraz dom seniora dla osób niepełnosprawnych.

Dużym zaskoczeniem dla naszej delegacji były mieszkania chronione. Mieściły się one w zaadaptowanym do celów mieszkalnych budynku po dawnej siedzibie policji, w którym mieszkają także osoby sprawne. Odpowiednio przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych mieszkania składają się z pokoju dziennego z aneksem jadalnym, sypialni i łazienki. Każdy aneks jadalny wyposażony jest w sprzęt gospodarstwa domowego. Tak wyposażonych lokali nie posiada w Polsce wiele rodzin.

Co ciekawe wszędzie, gdzie byliśmy osoby niepełnosprawne mogły tworzyć formalne lub nie związki partnerskie. Jest to sytuacja normalna, nie budząca żadnych wątpliwości, choć, jak mówili nam nasi przewodnicy, bardzo często rodziny niepełnosprawne muszą być wspomagane przez inne osoby.

To co uderzało w każdym z tych ośrodków, to radość przebywających tam osób, atmosfera sympatii, więź z kadrą oraz zaangażowanie personelu. Jak wcześniej podkreśliłam nie bez znaczenia są korzystne dotacje ze środków publicznych.

Wiadomo, że w naszym kraju jest dużo do zrobienia, jeśli chodzi o pomoc dla osób niepełnosprawnych. O to czy współpraca Stowarzyszenia „Sprawni Inaczej” ze Stowarzyszeniem „Emmanuelle” znajdzie odzwierciedlenie w planach działania związanych z terapią i rehabilitacją osób niepełnosprawnych zapytałam przewodniczącą Zarządu Głównego Bogumiłę Krakowiak?

Zgadzam się z panią, że w naszym kraju jest jeszcze wiele do zrobienia, jeżeli chodzi o pomoc dla osób niepełnosprawnych. Należy jednak zauważyć, że mamy coraz lepszy system wsparcia i edukacji dla dzieci z niepełnosprawnością, brakuje jednak oferty dla dorosłych z niepełnosprawnością: warsztaty terapii zajęciowej i środowiskowe domy samopomocy. WTZ-y są finansowane ze środków PFRON, a ŚDS-y z dotacji wojewody. W zamyśle WTZ-y mają przygotowywać do pracy, w praktyce część osób nie będzie w stanie nigdy podjąć pracy i nie ma dla tej grupy alternatywy.

Sytuacja w naszym mieście nie odbiega od przedstawionej wyżej. Osoba niepełnosprawna po zakończeniu nauki w szkole pozostaje praktycznie sama. W naszym społeczeństwie łatwiej jest zaakceptować inwalidę bez rąk lub nóg, niż osobę niepełnosprawną intelektualnie.

Zmieniając w 2010 r. statut stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” w Skierniewicach wprowadziliśmy zadania, które pomagałyby tę sytuację zmienić. Chcielibyśmy rozszerzyć działalność stowarzyszenia poprzez zorganizowanie świetlicy terapeutycznej, środowiskowego domu samopomocy, czy też stworzenie mieszkań chronionych dla dorosłych osób, które z różnych powodów nie mogą mieszkać z rodziną. Niepełnosprawni mieliby się w nich uczyć samodzielnego życia m.in. przygotowywania posiłków, zrobienia zakupów, planowania wydatków, dokonywania opłat, organizowania czasu wolnego. Obserwując członków naszego stowarzyszenia nie sposób nie zauważyć problemu jakim jest niestabilna sytuacja osób niepełnosprawnych, które straciły oparcie w rodzinie – rodzice zmarli albo nie radzą sobie. To nasza największa bolączka – co będzie, gdy nas rodziców lub opiekunów zabraknie. Pani też, pani Agnieszko doświadczyła co znaczy brak osoby najbliższej – mamy. Choć wiem, że świetnie sobie pani radzi wynajmując samodzielnie mieszkanie, wydaje mi się, że gdyby była możliwość zamieszkania w grupie osób, które się zna, z pewnością skorzystałaby pani z takiej możliwości. Mieszkania chronione mają zapewniać warunki samodzielnego funkcjonowania w środowisku w integracji ze społecznością lokalną. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie zintensyfikujemy działania w tym zakresie.

Sprawą wymagającą podjęcia działań jest też aktywizacja zawodowa. Muszę w tym miejscu podkreślić, iż dzięki zaangażowaniu pracowników Warsztatu Terapii



fot.: Danuta Czerwńska

Zajęciowej w Skierniewicach kilkoro uczestników warsztatu podjęło w 2013 roku pracę. Są szczęśliwi, docenieni, odnaleźli się wśród innych, otrzymują wynagrodzenie – jak mówią sami – istnieją. Ta grupa mobilizuje wszystkich do dalszych działań, choć rynek skierniewicki nie jest zainteresowany osobami niepełnosprawnymi, a szczególnie z niepełnosprawnością intelektualną.

W ubiegłym roku uczestnicy skierniewickiego WTZ, kadra, rodzice i opiekunowie mogli uczestniczyć w szkoleniu prowadzonym przez grupę osób z Wrocławia, podczas którego przedstawiono działanie trenerów pracy czyli osób wspomagających osoby niepełnosprawne w poszukiwaniu pracy, wspierających ich po jej podjęciu. Niestety w naszym środowisku lokalnym nie udało się przenieść zaproponowanych przez szkolących rozwiązań. Niezbędny jest wzrost świadomości pracodawców w zakresie korzyści płynących z zatrudniania osób niepełnosprawnych zwłaszcza chorych psychicznie. Mamy nadzieję, iż również ten kierunek przyniesie z czasem efekty. Osoby dorosłe nie mogą przebywać w WTZ do końca życia. Po opuszczeniu placówki nie mamy dla nich żadnej propozycji. Najgorsze jest uczucie bezradności i apatii.

W ostatnim okresie otrzymaliśmy propozycję zaangażowania naszych członków jako wolontariuszy do pomocy osobom chorym. Będziemy się zastanawiać nad tą propozycją, bo przecież wielu naszych członków poprzez rozmowę, czytanie, podanie posiłku mogłoby odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Mamy osoby uzdolnione kulinarnie, grupę dziennikarską, zespół teatralny „Kraina Czarów” - jest potencjał do wykorzystania. Tak więc sami niepełnosprawni muszą zawalczyć o swoje miejsce, pokazać na co ich stać. Działania stowarzyszenia mają na celu stworzenie warunków umożliwiających usamodzielnienie, integrację oraz zwiększenie uczestnictwa osób niepełnosprawnych w życiu społecznym. Efekty nie będą z pewnością natychmiastowe - mamy jednak nadzieję, iż sukcesywnie będą. Życzę wszystkim, aby nasze plany i marzenia mogły się spełniać.

Rozmawiała Agnieszka Skomorow

JASEŁKA I SZOPKA

9 grudnia odbył się w Tomaszowie Mazowieckim konkurs kolęd i pastorałek w ramach spotkania integracyjnego „Święta u Dobrych Aniołów”. W konkursie tym wzięli udział: Paweł Majewski, Magdalena Fortuna, Małgorzata Heleniak, Piotr Bożałek, Tomasz Trębski, Tomasz Starzec. Zaprezentowali oni montaż słowno-muzyczny „Wigilia”. Grupa pracowała pod opieką instruktorów Jadwigi Łuczak i Artura Kozry. Ponadto szopka wykonana przez uczestni-



fot.: Mariusz Pruszkowski



fot.: Mariusz Pruszkowski

ków WTZ w Skierniewicach zajęła II miejsce w konkursie „Szopka bożonarodzeniowa widziana naszymi oczami”. Szopkę przygotowali uczestnicy pracowni plastycznej i technicznej pod opieką Jadwigi Łuczak i Witolda Lipińskiego.

Paweł Majewski

ŚW. MIKOŁAJ NA RYNKU

W sobotę, 7 grudnia 2013 roku w godzinach 11-15 na skierniewickim Rynku odbyła się kolejna edycja imprezy nie tylko dla najmłodszych „Mikołajkowe Cuda – w kranie Świętego Mikołaja”. W programie znalazły się: animacje i konkursy, gry i zabawy, fabryka św. Mikołaja – warsztaty artystyczne, kiermasz świąteczny, degustacja gorącej czekolady. WTZ Skierniewice zorganizował kiermasz prac wykonanych przez uczestników. Wystąpił Krakowski Teatr Uliczny Scena Kalejdoskop, oraz zespół wokalny Tęcza. Zwieńczeniem Mikołajkowych Cudów było spotkanie z wyjątkowym gościem. Prosto z Laponii przybył na skierniewicki rynek św. Mikołaj.

Paweł Majewski



fot.: A.K.

SYLWESTER

Już jak co roku 31 grudnia odbędzie się Sylwester organizowany przez Urząd Miasta Skierniewice pod patronatem prezydenta miasta. Powitanie Nowego Roku odbędzie się na rynku. Prezydent miasta z wybiem północy

lampką szampana oraz złoży życzenia noworoczne i zaprosi na pokaz sztucznych ogni. Zaproszenie na szampańską zabawę kierowane jest do wszystkich mieszkańców naszego miasta.

Tomasz Trębski

POWIĘKSZENIE WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ

wywiad z Urszulą Woźniak
kierownikiem WTZ w Skierniewicach

Od 16 grudnia Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach powiększył się o dwie nowe pracownice: umiejętności społecznych i przygotowania zawodowego. Zostanie przyjętych 10 nowych uczestników. O pomyśle i przebiegu powstawania nowych pracowników opowiada Urszula Woźniak, kierownik WTZ. Przybliży jakie będą to pracownice i czego uczestnicy będą się w nich uczyli. Wyjawia także swoje życzenia dotyczące funkcjonowania warsztatu.

Tomasz Skoneczny: Od połowy grudnia szykują się w warsztacie zmiany. Jak powstawał pomysł utworzenia nowych pracowni?

Urszula Woźniak: Jesteśmy jedyną placówką dla dorosłych osób niepełnosprawnych w Skierniewicach. Obecnie korzysta z niej 30 osób. To marginalna liczba w zestawieniu z potrzebami 50-tysięcznego miasta jakim są Skierniewice. Biorąc pod uwagę liczbę osób zainteresowanych pobytem w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Skierniewicach zasadnym było rozszerzenie jego działalności, aby zwiększyć krąg osób niepełnosprawnych, które mogą korzystać z instytucjonalnych form aktywności, dostosowanych do możliwości psychofizycznych i społecznych osób niepełnosprawnych i zapobiec ich marginalizacji.

Jak przebiegał proces ich powstawania?

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym chcieliśmy poszerzyć naszą ofertę i zwiększyć liczbę pracowników w WTZ. Zaplanowane zostało powołanie dwóch pracowników: umiejętności społecznych i

przygotowania zawodowego, łącznie dla 10 osób niepełnosprawnych.

W tym roku udało nam się podpisać przedwstępną umowę najmu na pomieszczenia znajdujące się w części budynku, który zajmuje warsztat. Dzięki temu mogliśmy rozpocząć przygotowywanie dokumentów, przede wszystkim wniosku o zwiększenie liczby uczestników WTZ wraz z załącznikami. Dokumenty zostały złożone w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, który powołał zespół do formalnej i merytorycznej oceny wniosku o dofinansowanie ze środków PFRON kosztów wynikających ze zwiększenia liczby uczestników WTZ. Po miesiącu nasz wniosek trafił na posiedzenie Rady Miasta, która przeznaczyła środki na nasz cel.

Następnie zaczęliśmy szukać sponsorów i pieniędzy na adaptację pomieszczeń dla naszych potrzeb. Korzystając z okazji chciałabym podziękować państwu Renacie i Marianowi Hańczuk; Firmie EL-IN za przekazanie materiałów, które bardzo nam się przydały; Firmie Budowlano-Handlowo-Usługowej „K&J”, firmom SIZEI, MIRBUD, FERROXCUBE, EL-INWEST, Bankowi Spółdzielczemu oraz Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, która przekazała nam meble biurowe i sprzęt komputerowy, Instytutowi Ogrodnictwa za nieocenioną pomoc w doświetleniu pomieszczeń. Rozszerzenie oferty WTZ nie byłoby niemożliwe bez pomocy i wsparcia ze strony władz samorządowych. Instruktor pracowni technicznej Witold Li-

piński, kierowca Marian Płużka oraz Marianna Ziółek wraz z uczestnikami pracowali przy adaptacji pomieszczeń. Wszystkim bardzo dziękuję i jestem wdzięczna.

Czy mogłaby pani przybliżyć czego uczestnicy będą się uczyli w nowych pracowniach?

Na podstawie naszego wieloletniego doświadczenia chcielibyśmy stworzyć pracownice, które dałyby szansę dalszego rozwoju osobom niepełnosprawnych. Odpowiednio skonstruowane programy pozwolą uczestnikom rozwijać samoświadomość, ekspresję twórczą



fot.: A.K.

POWIĘKSZENIE WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ

wywiad z Urszulą Woźniak
kierownikiem WTZ w Skierniewicach

czą, wyobraźnię, nabywać umiejętności z zakresu życia codziennego, którego nieodzownym elementem jest tworzenie własnej przestrzeni życiowej. Głównym celem pracowni umiejętności społecznych będzie przygotowanie uczestnika do jak najbardziej samodzielnego, świadomego i aktywnego życia w społeczeństwie poprzez koncentrowanie się na zwiększeniu zaradności życiowej poprzez treningi: czystości, ekonomiczny, porządkowy, farmakologiczny, naukę dialogu, prowadzenia rozmów, aktywnego słuchania, asertywności, reagowania na sytuacje trudne, zachowania w grupie. W pracowni będzie także możliwość wykonywania różnych prac, doskonalenia znanych technik, pilnowania porządku w swoim najbliższym otoczeniu. Zadaniem pracowni będzie realizowanie celów rehabilitacji społecznej, a jednocześnie przygotowywanie do rehabilitacji zawodowej i jej wspieranie.

Powołanie pracowni przygotowania zawodowego pozwoli na podjęcie bardziej usystematyzowanego i niezależnego od działalności innych pracowni programu rehabilitacji zawodowej, obejmującego nabycie umiejętności niezbędnych do odbycia praktyk w zakładach pracy i podjęcia zatrudnienia np. po-



fot.: Witold Lipiński

przez aktywny udział w pracach porządkowych i ogrodniczych w naszym budynku i wokół niego. Działalność tej pracowni pozwoli na aktywne poszukiwanie miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych z WTZ, a w perspektywie na ich zatrudnienie na otwartym rynku pracy.

W warsztacie odbywają się różne imprezy okolicznościowe takie jak spotkania urodzinowo-imieninowe. Czy będzie możliwe dalsze organizowanie takich imprez integracyjnych w warsztacie? Jak będzie rozwiązany problem przerw śniadaniowych i dojazdów uczestników na zajęcia warsztatowe?

Jeżeli chodzi o śniadania będą one podzielone na dwie tury. Dojazdy odbywać się będą tak jak dotychczas w dwóch turach. Do osób, które docierają samodzielnie lub są dowożone przez rodziców dołączy kilku nowych uczestników. Przypominam, że zgodnie z regulaminem WTZ pierwszeństwo w transporcie samochodem mają uczestnicy z dysfunkcją kończyn dolnych, niewidomi i ociemniałi, z epilepsją. Jeżeli w samochodzie są wolne miejsca osoba, która mieszka na trasie przejazdu może być zabierana.

Nie zrezygnujemy też z tych ważnych dla nas wspólnych spotkań imieninowych. Może będzie troszkę ciasniej, ale mamy do dyspozycji korytarz, można zrobić stół szwedzki i poczęstunek na słodko... Zobaczymy, czas pokaże.

Czy ma pani jakieś życzenia dotyczące funkcjonowania warsztatu?

Chciałabym, żeby pracownie zaczęły już funkcjonować. Moje życzenie na kolejne lata, to nowy budynek, którego nam bardzo brakuje.

Rozmawiał Tomasz Skoneczny



fot.: A.K.

SIZEI SUPER LODOŁAMACZEM

wywiad z Józefem Jażdżykiem

prezesem Spółdzielni Inwalidów Zakładu Elementów Indukcyjnych
przeprowadzili Tomasz Skoneczny i Tomasz Trębski

Tomasz Skoneczny: W ósmej edycji Konkursu Lodołamacze 2013 firma SIZEI otrzymała nagrodę Super Lodołamacza. Czym jest dla pana ta nagroda?

Józef Jażdżyk: Jest to duży zaszczyt zarówno dla mnie jak i dla spółdzielni oraz osób niepełnosprawnych, które są w niej zatrudnione. Nagroda mobilizuje do działania na rzecz niepełnosprawnych. Cieszy nas to, że kolejny raz zostaliśmy dostrzeżeni przez marszałka województwa łódzkiego.

T. S.: Jak wpłynie wyróżnienie na działalność SIZEI w nowym roku?

Przyszły rok nie będzie dla nas łatwy, ponieważ rząd obniżył dofinansowanie dla pracodawców zatrudniających osoby niepełnosprawne. W związku z tym dotacje, które otrzymujemy na pokrycie kosztów zatrudnienia osób niepełnosprawnych obniżone zostaną o ok. 30%, dlatego też będziemy musieli brak tych pieniędzy nadrabiać zamówieniami i sprzedażą. Jak każdy zakład produkcyjny jesteśmy nastawieni w swojej działalności na zysk. Chcielibyśmy utrzymać zatrudnienie na dotychczasowym poziomie, nie zwalniać pracowników i to jest podstawowe zadanie na 2014 rok. Obecnie zakład zatrudnia 104 osoby, w tym 75 osób niepełnosprawnych, co stanowi 72% ogólnego stanu załogi, w tym 5 osób z orzeczoną znaczną stopniem niepełnosprawności, 35 osób niepełnosprawnych w stopniu umiarkowanym i 35 w stopniu lekkim.

T.S.: Jak będzie wyglądać dalsza współpraca z WTZ w Skierniewicach?

Współpraca z WTZ w Skierniewicach jest kontynuacją działań podejmowanych wcześniej. Spółdzielnia współpracowała z placówkami szkolnictwa specjalnego w Skierniewicach i Łajszczewie. Planujemy współpracę SIZEI z WTZ na takim samym poziomie jak do tej pory. W tym roku udało nam się zatrudnić 5 osób, które odbywały praktyki w SIZEI. Najpierw były zatrudnione na sześć miesięcy, obecnie przedłużyliśmy im umowy na trzy lata. W zakładzie poznali nowych kolegów i koleżanki. Cieszy mnie, że są zadowoleni z pracy.

Tomasz Trębski: Jakie plany ma spółdzielnia na następny rok?

Zależy nam na rozszerzeniu działań socjalnych i rehabilitacyjnych, udzielaniu pomocy indywidualnej i dla rodzin pracowników. W związku z ograniczeniami wprowadzonymi przez rząd przeprowadzamy rozeznanie u swoich klientów i w oparciu o ich zapotrzebowanie przygotowujemy prognozy sprzedaży naszych wyrobów na następny rok. To będzie trudny rok, ale mimo wprowadzonych ograniczeń chcielibyśmy utrzymać zatrudnienie i sprzedaż na dotychczasowym poziomie. Wsparciem dla nas i innych spółdzielni inwalidów jest Polska Organizacja Pracodawców Osób Niepełnosprawnych, która reprezentuje pracodawców zatrudniających osoby

niepełnosprawne oraz środowisko osób niepełnosprawnych w rozmowach z rządem.

Super Lodołamacz to kolejne wyróżnienie dla spółdzielni...

W ubiegłym roku dostaliśmy Nagrodę Specjalną z rąk Wojewody Łódzkiego oraz złoty medal w regionalnej edycji konkursu Lodołamacze. W 2011 r. otrzymaliśmy złoty medal w konkursie wojewódzkim Lodołamacze, w 2008 r. srebrny medal w tym konkursie. To docenienie naszej działalności na rzecz aktywizacji osób niepełnosprawnych jest budujące.

spisał Paweł Majewski



fot.: M.R.

INTEGRACJA

W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie 28 listopada odbyła się XVIII Wielka Gala Integracji. Wieczór poprowadzili Hubert Urbański i Piotr Pawłowski. Zostały rozstrzygnięte konkursy filmowe, technologiczne. Wręczono medale Przyjaciół Integracji. W części artystycznej wystąpił Marcin Wyrósteck wraz z przyjaciółmi: Ewelina Flinta, Kasia Wilk i Maciejem Miecznikowskim oraz Kabaret Absurdalny i grupa MeMyself&I. Był także pokaz tańca na wózkach. Oprócz występów estradowych został zaprezentowany pokaz nowoczesnych rozwiązań technologicznych wprowadzających osoby niepełnosprawne w dwudziesty pierwszy wiek. Misją Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji, które jest organizatorem gali jest działanie na



fot.: <http://www.integracja.org/>

rzecz osób niepełnosprawnych oraz poprawy ich życia w społeczeństwie.

Tomasz Trębski

ANDRZEJKI

W warsztacie dnia 26 listopada były imieniny i urodziny połączone z zabawą andrzejkową. Uczestnicy zabawy wzięli udział w konkursach przygotowanych przez Magdalenę Antosik oraz instruktorów Monikę Piwowaron i Witolda Lipiń-



fot.: Mariusz Pruszkowski



fot.: Mariusz Pruszkowski

skiego. Były tańce przy muzyce przygotowanej przez Michała Śniegułę.

Krzysztof Skowroński

11 LISTOPADA

W czasie Świąta Niepodległości odbyła się uroczysta msza w kościele garnizonowym. Program artystyczny przygotowali uczniowie Gimnazjum nr 1, im. Szarych Szeregów w Skierniewicach. Po zakończeniu uroczystej mszy posłowie, władze miasta i organizacje pozarządowe złożyły kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości.

Wzorem ubiegłych lat w naszym mieście odbył się Bieg Niepodległości. W biegu, zorganizowanym nad Skierniewickim zalewem, brali udział

uczniowie od przedszkolaków po nastolatków. Organizatorem wydarzenia był OSIR Nawa w Skierniewicach.

Trasa biegu była uzależniona od wieku uczestników. W biegu osób niepełnosprawnych wzięli udział uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach. Wśród osób z WTZ drugie miejsce zajął Paweł Majewski, natomiast trzecie Elżbieta Kowalska. Osoby niepełnosprawne biegły na dystansie 100 m.

Tomasz Trębski

ŻYCIE BEZ ZNIECZULENIA

Idąc na film „Chce się żyć” byłam przygotowana na mocne wrażenia. Już sam zwiaśtun pokazywał, że będzie wiele emocji i wzruszeń. Jednak to, co zobaczyłam przeszło moje oczekiwania. Wybrałam kilka scen, które mi zapadły w pamięć i pozwoliły zobaczyć w nich siebie.

Już na samym początku jest scena z panią, która przeprowadza badania psychologiczne, czy Mateusz coś kuma, czy nie kuma. Badanie polegało na tym, że chłopak musiał ułożyć klocki w odpowiednim czasie. Mateusz ma porażenie mózgowe, nie chodzi, nie mówi i ledwo utrzymuje klocki w dłoni. A „pani doktor” uparczywie każe mu je układać i patrzy na niego takim zimnym i obojętnym wzrokiem. Po przeprowadzeniu badań „pani doktor” rozmawia z mamą Mateusza, która wierzy, że jest jakaś nadzieja, że Mateusz coś rozumie.

– Jego mózg nie pracuje, jest jak roślina, nie widzi pani tego?!

Na to mama Mateusza: – Nie wydaje mi się, bo jak przygotowuję jedzenie, to on jest pobudzony i się ślini.

– To tak, jak mój pies, jak mu pokazuję miskę z jedzeniem, to też się ślini – odpowiada „pani doktor”. Tylko wstać i palnąć w łeb taką „panią doktor”. Pamiętam, jak jeździłam z rodzicami na takie badania w latach 80. i 90. Miałam ułożyć klocki albo obrazki i powiedzieć, co na nich jest. Uwierzcie, że za którymś razem miałam dość tych klocków i obrazków, bo ile razy można układać te same klocki i patrzeć na te same obrazki. Z czasem to się stawało zbyt proste i mnie to nudziło.

Bardzo mnie rozbawiła scena z uzdrowicielem, którego rodzice Mateusza przyjmowali, żeby po prostu pomógł. Uzdrowiciel dawał Mateuszowi zdrową energię a zabierał chorobę. Wiadomo, że rodzice zrobią wszystko, żeby pomóc dziecku i oddadzą za to wszystkie pieniądze. W filmie uzdrowiciel sam stwierdził, że dalsza terapia nie ma sensu i za ostat-



nią wizytę nie wziął pieniędzy. W rzeczywistości nie jest tak pięknie. Jeździliśmy z mamą po uzdrowicielach, raz nawet do Sandomierza. Pamiętam, jak trzeba było wejść tam na czwarte piętro boso. A pan tylko mnie dotknął i już po wizycie i 100 zł poszło.

– A pomoże jej to? – pyta mama.

– Na pewno, tylko proszę do mnie przyjechać za miesiąc! Podobały mi się sceny przedstawiające relacje Mateusza z rodzicami. Mama naszego bohatera uparczywie stawiała go na nogi i chodziła z nim po mieszkaniu.

– Po co go tak męczysz, przecież i tak nie będzie chodził?! – denerwowała się siostra Mateusza, Matylda, która była bardzo zazdrosna o niepełnosprawnego brata.

– Ty też zaczęłaś późno chodzić – odpowiadała jej ciepłym głosem mama.

Mama cierpliwie karmiła Mateusza. Tata pokazywał mu konstelacje gwiazd i uczył go, że prawdziwy mężczyzna nigdy się nie poddaje, i czasami musi wałnąć pięścią w stół. Jego powiedzeniem było „dobrze jest”. W filmie jest scena jak Mateusz z tatą naprawiali zamek do drzwi, jednak nie udało się go naprawić i tata poszedł kupić nowy zamek.

– Synku, siedź tutaj i pilnuj drzwi i zamka, ja zaraz wrócę – powiedział ojciec.

Mateusz czekał na tatę przy drzwiach do późnego wieczora, trzymając zamek na kolanach. Tata owszem kupił nowy zamek, ale po drodze do domu wstał „na jednego” do baru. A że zapomniał kluczy, to próbował dostać się do domu po rusztowaniu. Akurat był remont bloku. Ojciec chciał koniecznie pokazać synowi, że kupił ten zamek. Mateusz usłyszał, jak tata go woła, i na plecach przyczołgał się od drzwi do swojego pokoju.

– Zobacz synku, mam, jutro go wymienimy.

To były ostatnie słowa, jakie Mateusz usłyszał od niego. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że tata spadł z rusztowania. Nie przeżył wypadku.

Mateusz miał siostrę Matyldę i brata Tom-

ŻYCIE BEZ ZNIECZULENIA

ka. Z bratem Mateusz miał lepszy kontakt, a z siostrą nie układało mu się najlepiej. W jednej scenie dostał od niej w twarz, bo się śmiał z tego jak siostra szykuje się randkę.

W każdej rodzinie, w której jest dziecko niepełnosprawne i sprawne rodzeństwo zawsze będzie za zdrowie, bo rodzice więcej czasu poświęcają temu

stra zajrzały pod tę nieszczęsną komodę.

Minęło kilka lat, Mateusz dorośleje. Jak każdy mężczyzna kocha kobiety, a najbardziej ich biust. Uważa, że „cycki i gwiazdy” to najpiękniejsze rzeczy, które wymyślił Bóg.

Bardzo lubi siedzieć przy oknie i obserwować dzieci bawiące się na placu zabaw i swoich sąsiadów,

o których wie wszystko. To okno jest dla niego łącznikiem ze światem. Tym sposobem poznaje Anię, swoją pierwszą przyjaciółkę.

Bardzo mi się podobało, że Ania nawiązała kontakt z Mateuszem bez żadnych oporów. Pewnego dnia, gdy czytała mu książkę, Mateusz dawał Ani znaki, że chce iść na spacer. Więc poszli do zoo i do wesołego miasteczka. Niestety z powodów osobistych Ania musiała wyjechać i ich przyjaźń się skończyła.

Czasem wystarczy odrobina dobrej woli i chęci, żeby po-



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

choremu dziecku niż zdrowemu.

U mnie w rodzinie było podobnie. Mama kochała mnie i siostrę jednakowo, jednak zawsze mi poświęcała więcej czasu i uwagi. Jeździła ze mną na rehabilitację, na zabiegi czy do logopedy. Robiła wszystko, żebym była jak najbardziej sprawna. A moja siostra często musiała sobie sama radzić i nie wierzę w to, że nie była o mnie zazdrosna. Ale mieliśmy i mamy bardzo dobry kontakt.

Wracając do filmu. Mateusz ze wszystkich sił próbował pokazać, że rozumie wszystko, co się wokół niego dzieje. Niestety nie umiał. Któregoś dnia Mateusz zauważył, że pod komodą coś leży, chyba broszka mamy. Zczołgał się z kanapy, żeby pokazać mamie, że coś znalazł. Złapał się mocno komody i nie chciał puścić, przy tym bardzo się przeżył i krzyczał. Mama myśląc, że ma atak padaczki, włożyła mu do buzi drewniany patyk owinięty bandażem.

– Spokojnie synku, to zaraz minie – powiedziała.

Mateusz nie miał wyjścia, poddał się jej zabiegom.

A wystarczyło tylko, żeby mama albo sio-

znać drugą osobę i rozumieć się z nią bez słów. Jednak mało jest takich osób. A jak już się znajdują to szybko znikają.

Mijają lata, Mateusz dorósł, siostra wyszła za męża, brat podjął pracę jako marynarz, a mama, coraz starsza, miała coraz mniej siły, żeby opiekować się synem.

Któregoś dnia mama Mateusza uległa wypadkowi, gdy próbowała go posadzić na wózek. On chciał jej pomóc, ale nie wiedział jak.

Kiedy mama była w szpitalu, siostra z mężem zawieźli go do domu opieki dla osób niepełnosprawnych intelektualnie. Miało to być „tymczasowe”, dopóki mama nie wyjdzie ze szpitala. Od tamtej pory Mateusz był pozostawiony na łaskę personelu domu opieki.

Jednak on miał nadzieję, że mama szybko go stamtąd zabierze. Oczywiście mama go odwiedziła, gdy wyzdrowiała, ale nie zabrała syna do domu. Mateusz ją za to znienawidził. Po kolejnych odwiedzinach mamy, która przyszła tylko po to, żeby z nim posiedzieć bez słowa, Mateusz wpada w furję.

Rzuca się z wózka na podłogę i zaczyna krzyczeć. A co robi wtedy personel? Dają mu zastrzyk uspokajający i zamykają go w ciemnej izolatce. Nie będę tego komentować, bo po prostu brak mi słów.

Rozbawiła mnie scena, gdy do Mateusza, który siedział w sali przyszli koledzy w takich ochraniaczach na głowach, jak mają bokserzy. Moją sympatię wzbudził chłopak z zespołem Downa, w tym ochraniaczu i z tęczką w ręce. Podchodził do wózka, kładł rękę na ramieniu Mateusza i mówił – Lubi cię! Może to zabrzmie głupio, ale moim zdaniem osoby niepełnosprawne intelektualnie mają bardzo ważną zaletę. Zawsze są szczerze, czasami aż do bólu. I powinniśmy się uczyć od nich tej szczerości.

Śmieszna jest scena, jak nasz bohater ocenia biust pań z ośrodka w skali od 1 do 10.

Gdy pojawiła się Magda, wolontariuszka, która odwiedzała podopiecznych domu opieki, życie Mateusza nabrało kolorów. Magda zauważyła, że Mateusz reaguje na to, co się do niego mówi. Jednak nikt z personelu jej nie wierzy. Łączy ich nic przyjaźni. Spędzają ze sobą dużo czasu. Dla Mateusza jest to coś więcej niż przyjaźń. Gdy chłopak obchodzi 25 urodziny, to Magda przychodzi do niego w nocy i przynosi mu w prezencie „gazetę”, domyślcie się jaką. Potem pozwala Mateuszowi dotknąć swojego biustu.

Jednak później wydarza się coś przykrego. Magda zabiera Mateusza na przyjęcie urodzinowe jej ojca i przedstawia go, jako swojego narzeczonego. – Poprzednim razem przyprowadziłaś bezdomnego, teraz niepełnosprawnego, kogo przyprowadzisz za rok? – zapytał ojciec.

Wtedy Mateusz zdał sobie sprawę, że Magda wykorzystuje go, żeby odegrać się na swoim ojcu. Następnego dnia dziewczyna już się nie pojawiła w domu opieki.

Zdarza się tak, że osoba sprawna najpierw się zbliża do niepełnosprawnej, daje jej jakąś nadzieję na to, że może być kochana, a później wykorzystuje jej uczucia do załatwienia jakichś swoich spraw osobistych. Co do miłości między osobą sprawną a niepełnosprawną, to powiem tak, że każdy ma prawo, aby kochać i być kochanym. Trzeba tylko trafić na swoją drugą połówkę.

Przeżywałam bardzo scenę, w której bohater filmu był karmiony przez pielęgniarkę. Po prostu koszmarnie. Nie dosyć, że to jedzenie było ohydne, co było widać po jego minie, to jeszcze był karmiony na leżąco, bo takie były procedury. Mateusz nie chciał jeść, bo po prostu się krztusił i bardzo kaleczył so-

bie wargi zębami. Postanowili mu pomóc. Jak? Wyrwując mu górne przednie zęby!

Tę scenę mam cały czas przed oczami. Matusz siedzi na fotelu dentystycznym, jest wystraszony, bo nie wie, co mu będą robić. Przychodzi pani doktor i jakiś napakowany pielęgniarz. Mateusz zostaje przywiązany do fotela za ręce i nogi, pielęgniarz mocno przytrzymuje mu głowę. Wyrwają mu zęby bez znieczulenia. Na początku Mateusz próbuje się wyrwać z tych szponów, ale nie daje rady.

Myślę, że nie powinnam komentować tych dwóch scen, ale po prostu nie mogę się powstrzymać. Chciałabym, żeby taką pielęgniarkę położyli do łóżka i tak ją nakarmili, aż by jej się ulato. Wiem, że to była tylko jej praca, ale mogłaby wyteńczyć swoje szare komórki i pomyśleć, że temu człowiekowi jest niewygodnie, może trzeba go posadzić. Leżałam kilka razy w szpitalu i nieraz widziałam, jak niektóre pielęgniarki traktują chorych. Ja miałam szczęście, bo zawsze była przy mnie mama, która mi pomagała.

Co do dentysty, to kiedyś nie było takich udogodnień, jak teraz. Nie dawano na przykład zastrzyków znieczulających. Jakby się czuli zdrowi ludzie, tacy na przykład jak ten pan pielęgniarz, gdyby jemu w ten sposób wyrwali zęby.

Jako dziecko nie bałam się dentysty do pewnego momentu. Kiedyś rodzice pojechali ze mną do pani



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

ŻYCIE BEZ ZNIECZULENIA

doktor, bo bolał mnie ząb stały. – Uuu, niedobrze, trzeba go wyrwać – mówi pani doktor. Mama wzięła mnie na kolana i usiadła na fotelu. Niby miało szybko pójść, a skończyło się na tym, że mama z tatą mnie trzymali, a pani doktor na siłę wrywała mi zęba bez znieczulenia. Od tamtej pory tak panicznie boję się dentysty, że jak tylko zobaczę fotel dentystyczny, to mnie strach paraliżuje. A przecież zęby mam leczone pod narkozą.

Są jeszcze dwie sceny, które mnie poruszyły.

Po wyrwaniu zębów Mateusz czuł się tak bardzo poniżony, że nie zależało mu na niczym. Gdy został przywieziony do domu opieki, opiekunka postawiła go na chwilę przy wejściu na schody. Mateusz wykorzystuje nieuwagę opiekunów, podjeżdża do schodów i po prostu razem z wózkiem rzuca się z nich. Po wypadku wszyscy się nim interesują. Gdy zawożą go do szpitala przez głowę przechodzi mu myśl: – Nagle wszyscy chcą ze mną rozmawiać!

Mateusz o mało znów nie dostał zastrzyku uspokajającego, gdy uporczywie próbował zwrócić na siebie uwagę pani Joli, która komunikowała się z podopiecznymi za pomocą znaków Bliss. Pewnie znów trafiłby do izolatki, jednak pani Jola uratowała go przed tym, bo zauważyła, że on chce z nią tylko porozmawiać.

Od momentu poznania języka Bliss, życie Mateusza zmienia się o 180 stopni, oczywiście na lepsze. Nagle wszyscy zrozumieli, że Mateusz jednak

coś kuma. Jego pierwsze słowa, które powiedział do mamy i siostry brzmiały. „Ja nie roślina”.

Film się kończy, kiedy Mateusz staje na komisji lekarskiej. Ma być przeniesiony do innego domu opieki. Mateusz jednak nie chce tam iść, bo mimo ciężkich chwil przyzwyczaił się do tego miejsca. Wiadomo, jak wygląda taka komisja. Siedzą „eksperci” od zdrowia, patrzą na Mateusza, jak na przedmiot, a nie jak na człowieka i pytają się go: – Jaki dzisiaj jest dzień, Mateusz? – On udaje, że nic nie rozumie. – Dobrze, to my już ci podziękujemy – mówi przewodniczący komisji.

Wtedy Mateusz robi coś niespodziewanego. Zatrzymuje wózek, zsuwa się z niego i ku przerażeniu komisji czołga się do stołu, przy którym siedzą jej członkowie, staje na kolanach i trzy razy wali pięścią w stół.

Film „Chce się żyć” uświadomił mi, że mimo mojej niepełnosprawności miałam dużo szczęścia w życiu. Dlaczego? Mama mnie nie oddała mnie do żadnego domu opieki i walczyła o to, żebym była jak najbardziej sprawna. Po jej śmierci siostra nie zostawiła mnie samej. Dzięki temu dzisiaj samodzielnie mieszkam. Film upewnił mnie w tym, że trzeba walczyć o swoje życie, racje i marzenia.

Serdecznie polecam ten film, naprawdę warto go obejrzeć.

Agnieszka Skomorow

DEBUT W SKIERNIEWICACH

Najlepsze chóry moskiewskie z Moskiewskiej Szkoły Chóralnej Debut wystąpiły w Skierniewicach. Pomysłodawcami i organizatorami występów byli: Łódzki Dom Kultury, Samorządowa Szkoła Muzyczna II stopnia w Skierniewicach, Stowarzyszenie Ars Juventutis oraz kościół pw. Miłosierdzia Bożego, w którym 25 października odbył się koncert 4 chórów. Wystąpił: chór męski oraz chłopięcy Edinstvo, chór chłopięcy Debut pod dyрекcją Eldara Abasova, dziewczęcy chór Garmonia oraz chór żeński Ekspromit pod dyрекcją Anny Neżiwowej.

Publiczność, która licznie przybyła na koncert, owacjami na stojąco okazała zachwyt dla perfekcyjnego śpiewu chórzystów. Ze Skierniewic goście odjechali do hotelu w Warszawie, gdzie wzięli

udział w międzynarodowym konkursie chórów Varsovia Cantat, który odbył się w dniach 25-27 października.

Bożena Lesiak



fot.: <http://skierniewice.naszemiasto.pl/>

WIECZNIE LEŻĄCA KŁODA DZIENNIKARZEM?

Film pt. „Chce się żyć” wywołał u mnie wielkie emocje. Oglądając ten film mogłem zobaczyć sytuacje, które zdarzyły się w moim życiu. Lekarze również nie dawali mamie nadziei na to, że będę normalnie się rozwijał i funkcjonował intelektualnie. Mówili, że będę wiecznie leżącą kłodą i podziwiali mamę za jej samozaparcie w wychowywaniu mnie. Kto by przypuszczał, że ta wiecznie leżąca kłoda zostanie kiedyś aktywnym dziennikarzem warsztatowego czasopiśma? Co na to by powiedzieli lekarze z tamtych czasów?

Po seansie filmowym

Po wyjściu z kina miałem spore problemy z powstrzymaniem emocji. Targały mną do późnego wieczora. Dopóki nie usnąłem miałem przed oczami sceny z filmu. Jak myślałem o nim, to łzy same płynęły mi z oczu. Po zakończeniu seansu chciałem jak najszybciej znaleźć się w czterech ścianach domu, bo przecież nie wypada 38-letniemu mężczyźnie ryczeć przed kinem. Udało się, lecz było trudno. Emocje wiązały się też z wielką radością. Cieszyłem się, że nakręcono taki film, dzięki któremu być może zmieni się podejście do osób niepełnosprawnych. Widz być może uświadomi sobie, że wygląd osoby niepełnosprawnej nie świadczy o tym, że jest ona niedorozwinięta umysłowo, że jak nie mówi i nie może wyrazić tego wszystkiego, co myśli, to nie znaczy to, że nic nie czuje i można wsadzić ją do łóżka lub do domu pomocy społecznej. Nie można nazwać jej wiecznie leżącą kłodą lub traktować, jakby była nierozumną rośliną. Każdy niepełnosprawny coś czuje i myśli, nawet jeśli nie może tego w żaden sposób wyrazić słownie bądź gestem. Często jest nieprawidłowo odbierany. Jak krzyczy to jest agresywny i trzeba od razu dawać zastrzyk uspokajający i wyciszać, jak bohatera filmu Mateusza. Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że osoba niepełnosprawna może swoim zachowaniem chcieć coś przekazać lub wyrazić.

Chciałbym podziękować

Wielkie dzięki należą się reżyserowi Maciejowi Pieprzycy za podjęcie się zrobienia filmu o życiu chłopaka z mózgowym porażeniem dziecięcym oraz jego trudnościach w zmaganiu się z nieświadomością otoczenia i dążeniu do wyrażania własnych myśli i uczuć. Serdeczne dzięki należą się także aktorowi Dawidowi Ogrodnikowi oraz Kamilowi Tkaczowi, odtwórcom głównej roli za wspaniałe przedstawienie sylwetki filmowego Mateusza. Podziękowania chciałbym skierować również pod adresem nauczycieli za zorganizowanie wyjść klasowych na seans kinowy. Moim zdaniem dobrze byłoby chociaż godzinę lekcyjną poświęcić na dyskusję z uczniami o filmie i o pro-

blemach, jakich doświadczał Mateusz. Wśród tej młodzieży być może są przyszli lekarze, pedagodzy, terapeuci, instruktorzy i inne osoby, które w przyszłości będą zajmować się osobami niepełnosprawnymi. Nie będzie już może takich przykrych sytuacji, z jakimi spotykał się zarówno Mateusz, jak i ja osobiście. Gdy zachorowałem na rwę kulszową i przez trzy tygodnie leżałem plackiem w łóżku, to któregoś dnia przyjechała z wizytą domową pani doktor, która popatrzyła na mnie przez moment, a potem zapytała mamę skąd ona wie, że mnie coś boli. Wtedy bolało mnie bardzo, co było zauważalne. Gdy mama wytłumaczyła, że ja wszystko rozumiem i porozumiewam się z nią, pani doktor zbadała mnie, traktując jak normalnego człowieka, a następnie przepisała leki przeciwbólowe.



fot.: Z archiwum Tomasza Skoneczny - W pionizacji

Na pierwszy rzut oka wyglądam na człowieka upośledzonego umysłowo. Kto może wiedzieć, czy jest ze mną kontakt czy też nie, gdy spotka mnie pierwszy raz, siedzącego na wózkach, śliniącego się i milczącego. Takie można odnieść wrażenie patrząc zarówno na mnie, jak i na bohatera filmowego. Dopiero po wyjaśnieniach w jaki sposób porozumiewamy się i rozmawiamy, niektórzy traktują nas na równi ze sobą i rozmawiają, jak ze zwykłymi ludźmi. Choć zdarza się, że niektórzy traktują mnie jak bym był niedorozwinięty umysłowo.

Solidna rehabilitacja

Wydaje mi się, że w czasie mojego dzieciństwa byłem w lepszym stanie fizycznym niż bohater filmu Mateusz. Czołgałem się na brzuchu, a nie na plecach. W wieku 10 lat nauczyłem się raczkować i gra-

WIECZNIE LEŻĄCA KŁODA DZIENNIKARZEM?

łem w piłkę nożną w domu, chodząc na czworakach po dywanie. Rozgrywaliśmy z ciotecznym bratem Jarkiem mecze piłkarskie lub koszykówki. Jarek często u nas nocował. Od małego dziecka próbowałem wymawiać pojedyncze słowa, które rozumieli moi rodzice i bliscy oraz koledzy z bloku. Grałem z tatą oraz wujkiem Wieśkiem i ciocią Danusią w karty. Lubiliśmy grać w tysiąca. Nieraz graliśmy do późna w nocy u wujka i cioci. Zdarzało się, że wracałem z tatą do domu o godz. 23:00 lub 24:00. Bardzo przyjemnie spędzaliśmy czas. Byłem kontaktowy i towarzyski. Siedząc u mamy na kolanach malowałem rysunki w książeczkach. Potem będąc w wieku szkolnym uczyłem się z mamą. Pożyczałem zeszyty od kolegi Michała, który mieszkał po sąsiedzku.

fot.: Z archiwum Tomasza Skoneczny - Ćwiczenia z rehabilitantem Jarosławiem Łastowskim na sali gimnastycznej



W wieku młodzieńczym nauczyłem się poruszać na kolanach, chodząc na rehabilitację do Spółdzielni Inwalidów w Skierniewicach. Tam pracowała solidna i energiczna pani Małgorzata Stopińska, z którą bardzo lubiłem ćwiczyć. W krótkim czasie zacząłem chodzić na kolanach. Zajęcia rehabilitacyjne mam do dzisiaj. Moim zdaniem powinno się podczas ćwiczeń dać z siebie wszystko, aż pot leci z czoła i wszystko boli; porządnie sobie poćwiczyć, by poczuć się lepiej. Jak dotąd mam szczęście do rehabilitantów, z którymi miałem przyjemność współpracować. Wszyscy okazali się solidni, pracowicie ćwicząc ze mną. Dzięki nim jestem w takim stanie fizycznym, w jakim jestem. Najlepiej wspominam okres rehabilitacji z panem Jarkiem Łastowskim. To były wspaniałe czasy. Basen przy szpitalu raz w tygodniu i dwa razy w tygodniu rehabilitacja na materacu przez godzinę. Zacząłem już łapać równowagę na stojąco. Pan Jarek kładł duży nacisk właśnie na tę równowagę. Niestety to co dobre skończyło się wraz z odejściem pana Jarka z pracy w szpitalu, a na prywatną rehabilitację nie mamy funduszy. Szkoda, bo naprawdę jest to rehabilitant z prawdziwego zdarzenia, którego każdemu polecam. Pan Jarek

przy Zespole Szkół Integracyjnych w Skierniewicach. Po odejściu pana Jarka z pracy w szpitalu skierniewicka rehabilitacja dzieci i młodzieży straciła dużo, praktycznie przy szpitalu nie istnieje, a basen jest już od dawna zamknięty.

Miło wspominam również rehabilitanta Tomasza Jesiotra, który pracował w skierniewickim warsztacie terapii zajęciowej. Podtrzymywał mnie za ręce, a ja próbowałem chodzić po warsztatowym korytarzu. Rehabilitant szedł tyłem, a ja przodem.

Oddać do zakładu

Na stan fizyczny, w którym znajduję się obecnie pracowało wiele osób na czele z moją mamą, której jestem bardzo wdzięczny za cały trud włożony w moje wychowanie. Nie było to wcale takie łatwe, ponieważ dziecko niepełnosprawne wymaga większej opieki i poświęcenia niż zdrowe, sprawne dzieci. Nieraz rodzice muszą zrezygnować z życia osobistego i zawodowego jeśli ich dziecko wymaga dwudziesto-czterogodzinnej opieki. Myślę, że mama filmowego Mateusza nie oddałaby go do domu pomocy społecznej, gdyby nie jej upadek na podłogę przy wsadzaniu Mateusza do wózka. Jego rodzeństwo miało własne życie, plany na przyszłość. Nie myśleli o zajmowaniu się niepełnosprawnym bratem. Siostra tylko czekała, żeby pozbyć się intruza z domu. Tylko matki mają gołębie serce, z którego wypływa ich miłość. Jak wspominał Mateusz, kiedy mama oddawała go do zakładu, widział w jej oczach łzy. Raczej nie łzy szczęścia, tylko bólu i cierpienia, że musi go oddać, bo nie może już dłużej nim się zajmować i opiekować, ponieważ nie pozwala jej na to stan zdrowia. W tamtych czasach lekarze szybko kierowali do różnych placówek dzieci niepełnosprawne, o których mówili „wiecznie leżące kłody” bądź „rośliny”. Mojej mamie lekarz po pierwszych badaniach przeprowadzonych w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSW w Warszawie powiedział – Jak człowiek umrze i już nie ożyje, tak część półkuli mózgowej pani syna umarła i już nie ożyje. Syn będzie wiecznie leżącą kłodą. Dopóki nie reaguje jeszcze na otoczenie i matkę, to lepiej będzie oddać go do zakładu i pomyśleć o drugim dziecku, a my już się postaramy, żeby urodziło się ono zdrowe. Z takim tekstem wyjechał do młodej matki, zamiast jakoś ją podbudować psychicznie, wesprzeć w trudnej sytuacji, jakoś pomóc. Czy tak powinni zachowywać się lekarze? Na całe szczęście tamte czasy już dawno minęły. Obecnie jest duża pomoc w leczeniu i rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych. Tuż po porodzie matki otrzymują pomoc, jak i wsparcie psychiczne.

Sanatorium w Zagórz pod Warszawą

Jak miałem siedem lat mama dostała ataku woreczka żółciowego i miała operację, po której chciała mi załatwić jakieś sanatorium na czas, w którym nie będzie mogła się mną opiekować. W tym celu udała się do lekarza. Nie miała nikogo, kto mógłby zająć się mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Podczas wizyty kolejny już raz namawiano mamę, żeby oddała mnie do zakładu na stałe. Gdy mama powiedziała, że nie odda mnie nigdzie dopóki będzie żyła, lekarz odpowiedział, że podziwia jej samozaparcie i upór. Dodał też, że jak do siódmego roku życia nie ma poprawy, to już nie będzie. Wkrótce przyszło zawiadomienie o załatwieniu miejsca w sanatorium w Zagórz pod Warszawą. Był to ośrodek rehabilitacyjny w lesie. Wysiadało się z pociągu na stacji Warszawa-Anin, a następnie przesiadało do autobusu, którym dojeżdżało się na miejsce. Dyrektorem ośrodka była doktor Teresa Żardecka. Przyjmowała również w gabinecie na ul. Dzielnej w Warszawie, naprzeciwko więzienia na Pawiaku. Budynek sanatorium w Zagórz był jednopiętrowy. Na pierwszym piętrze były dzieci, które miały mieć operację i rehabilitację pooperacyjną. Natomiast na parter przyjmowane były dzieci na leczenie i rehabilitację. Właśnie na ten oddział na parterze trafiłem.

Przy przyjęciu na oddział pani doktor Teresa Żardecka powiedziała do mamy – Pani dobrze wie, że syn nie zostaje przyjęty na leczenie, tylko na okres dopóki pani nie dojdzie do siebie.

Za jakiś czas zauważono, że jednak nadają się do leczenia i zacząłem rehabilitację w sanatorium, a pani doktor Teresa Żardecka wzięła mnie pod swoją opiekę. Prowadziła mnie jeszcze kilka lat po opuszczeniu sanatorium.

Solidną i energiczną rehabilitantką w sanatorium była pani Wiesia, która była bardzo wymagająca. Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie osoby surowej i nieprzystępnej, lecz po kilku minutach rozmowy z nią można było odczuć życzliwość i serdeczność. Pani Wiesia była przyjemną kobietą, znającą się doskonale na swoim fachu. Chciała przekazać jak najwięcej wskazówek dotyczących prawidłowej rehabilitacji dzieci niepełnosprawnych. Była konsultantką w poradni na ul. Dzielnej oraz kierowniczką rehabilitacji w sanatorium. Bardzo dobrze utkwiała w mojej pamięci, gdyż czuło się przed nią respekt.

Pamiętam z pobytu w sanatorium wychowawcę pana Augusta, który brał mnie czasem na telewizyjną transmisję meczów piłki nożnej. Zaraz po dobranocce była kąpiel i zawożono nas do łóżek. Przeważnie zajmowała się z nami przy kąpeli salowa pani Teresa. Baliśmy się jej, bo straszyła nas, że jak nie będziemy grzeczni, to wyrzuci nas do lasu na pożarcie wilkom. Staraliśmy się być grzeczni, ale ja o wszystkim mówiłem

mamie podczas niedzielnych odwiedzin. Odwiedziny zaczynały się od tego, że mama czekała aż skończy się serial o Pippi Langstrumpf, który bardzo lubiłem. Wszystkie dzieci szły na spotkanie z rodzicami, a ja kazałem mamie zaczekać, gdyż musiałem obejrzeć mój ulubiony serial.

Lubiłem też chodzić na zajęcia reedukacyjne, które prowadziła wychowawczyni pani Ela. Na zajęciach tych lubiłem układanki z klocków. Byłem sprytny i bardzo sprawnie mi to szło. Pani Ela niechętnie mnie zabierała na te zajęcia mówiąc, że jestem najlepszy w tych sprawach.



foto: Z archiwum Tomasza Skoneczny -
Ćwiczenie równowagi na kolana z
rehabilitantem Jarosławem Lastowskim

Moja edukacja

W kwietniu przed świętami wielkanocnymi zostałem wypisany na przepustkę, ponieważ od września byłem zakwalifikowany do zerówki w sanatorium. I tak oto dopiero w wieku dziewięciu lat rozpocząłem edukację. Wcześniej nie zostałem zakwalifikowany do nauki szkolnej. Dwa lata wcześniej mama otrzymała pismo, żeby zgłosić się ze mną na badania dojrzałości szkolnej, po których zostałem odroczony z wypełniania obowiązku szkolnego do czasu, gdy nastąpi poprawa mojego stanu. Pocieszano mamę, że być może będę się jeszcze kiedyś uczył. Wiadomo, że nie zauważa się na co dzień poprawy u osoby niepełnosprawnej fizycznie, która ani nie chodzi, ani nie mówi, ani nie potrafi utrzymać czegoś w ręku lub nie może samodzielnie się ubrać. Gdybym nie został zakwalifikowany do zerówki w sanatorium, to zapewne nie byłbym uczony do dnia dzisiejszego.

W zerówce poznałem wszystkie litery i cyfry, starałem się czytać składając wyrazy po literce. Dobrze czytać nauczyłem się w pierwszej klasie. Miałem wtedy nauczanie indywidualne. Pierwsze cztery lata uczyła mnie pani Rzepkowska, a przez kolejne cztery przychodziła do mnie pani Irena Zienkiewicz, która była już na emeryturze. Były to nauczycielki ze szkoły podstawowej nr 1 w Skierniewicach. Naukę mogłem kontynuować, ponieważ wystawiono mi dobrą opinię w sanatorium. Pani Rzepkowska była starszą, doświadczoną nauczycielką. Wysyłając ją do

WIECZNIE LEŻĄCA KŁODA DZIENNIKARZEM?

mnie dyrektor szkoły powiedział do niej: „Pójdzie pani do tego chłopca kilka razy, a później napiszemy do poradni, że nie nadaje się on do nauki i będziemy mieli święty spokój”. Taki był plan dyrektora. Ale gdy pani Rzepkowska zobaczyła moje umiejętności i zapal do nauki, to nie miała sumienia zrezygnować i odmówić mi edukacji.

Na samym początku drugiej klasy dostałem jedyną dwójkę w mojej edukacji szkolnej. Chyba jeszcze nie obudziłem się po wakacjach. W czasie lekcji starałem się mówić. Pani Rzepkowska dość szybko rozszyfrowała mnie. Gdy nie byłem przygotowany do lekcji mówiłem niewyraźnie, żeby nie dać poznać, że czegoś nie umiem. Mama lub nauczycielka starały się zgadnąć, co mówię. Gdy załapałem, że jest to słowo, o które chodzi, to przytakiwałem, że to właśnie powiedziałem. Dlatego nauczycielka wprowadziła tabliczkę z alfabetem, którym posługuję się do dzisiaj – najpierw alfabet był narysowany na kartonie, a następnie go ulepszano – i już nie mogłem udawać, że wiem, o co chodzi.

Szczęście przez całe życie

Tak oto nauczyłem się posługiwania tabliczką z alfabetem. To ułatwiło mój kontakt z drugim człowiekiem. Dzięki tej tabliczce mogę o wszystkim z drugą osobą porozmawiać, gdy ta osoba skupi się i złoży zdanie po literce. Nie jest to wcale takie proste na początku pierwszej rozmowy ze mną oraz kiedy ktoś nie może sobie dać rady z czytaniem. Wtedy muszę być cierpliwy i wyrozumiały dla tej osoby. Muszę czasem powtarzać słowa wystukując literki na tabliczce z alfabetem. Myślę, że taka forma komunikacji ze mną jest dużo lepsza dla mnie niż gdybym musiał posługiwać się alfabetem Bliss, tak jak filmowy Mateusz. Gdy zacząłem edukację w Polsce jeszcze nie znano tej formy komunikacji. Nie umiem sobie wyobrazić szukania odpowiedniego znaku we wcale nie tak małej książce. Ile to by mi zajmowało czasu? O ile dłużej trwałoby przekazanie przeze mnie tego, co bym chciał komuś powiedzieć?

Wydaje mi się, że alfabet Bliss, dobry jest dla takiej osoby, która nie zna liter. Według mnie nie można do takich osób zaliczyć Mateusza, który normalnie myślał.

Myślę, że miałem dużo szczęścia w życiu. Uważam, że przez całe moje życie prowadzi mnie Bóg, który się mną opiekuje. Czy nie była to łaska dana od Boga, że mama nie oddała mnie do zakładu, kiedy lekarze jej to proponowali; że w krótkim czasie po operacji mamy trafiłem do sanatorium w Zagórz, gdzie zauważono, iż nadaje się do leczenia oraz rehabilitacji i zakwalifikowano mnie do zerówki; że w dal-

szej mojej edukacji miałem takie wspaniałe nauczycielki oraz dobrych i solidnych rehabilitantów; że jestem taki sprawny ruchowo pomimo niepełnosprawności fizycznej; że jestem sprawny intelektualnie i druga osoba może porozmawiać ze mną za pomocą tabliczki z alfabetem; że mogłem się wychowywać ze sprawnymi i zdrowymi osobami i bawić się z nimi; że w krótkim czasie po zakończeniu edukacji miałem możliwość trafić do warsztatu terapii zajęciowej, gdzie rozwijam swoje zdolności i umiejętności oraz mogę usprawniać się ruchowo i intelektualnie; że nauczyłem się obsługi komputera, na którym piszę artykuły i wiadomości mailowe, co otworzyło mi okno na świat; że dzięki kwartalnikowi „Nasz Warsztat” mogę wyrażać swoje opinie na różne tematy; że mogę realizować się w tym, co lubię i co mnie pasjonuje, sprawia radość i daje satysfakcję. To wszystko mogę zawdzięczać tylko Bogu i mojej kochanej mamie. Bez ich opieki, pomocy i wsparcia nie wiem, gdzie bym był, co by stało się ze mną, co bym dzisiaj robił, w jakim byłbym stanie fizycznym i psychicznym. Może moje życie wyglądałoby tak jak bohatera filmu pt. „Chce się żyć”? Może skończyłbym jak on w domu pomocy społecznej, leżąc w łóżku na wznak jak kłoda, karmiony kaszką manną.

Do obejrzenia tego filmu bardzo serdecznie zachęcam.

Tomasz Skoneczny



fot.: Z archiwum Tomasza Skoneczny -
W czasie rozgrywania meczu piłkarskiego

HEL

Latarnia morska Hel znajduje się prawie na samym końcu Półwyspu Helskiego. Po wojnie, przez wiele lat była zamknięta dla zwiedzających, jako że była obiektem strategicznym. Latarnia jest od 1 sierpnia 1994 r. dostępna do zwiedzania w sezonie letnim. Uważa się, że już w XIII w. na Helu powstał port i latarnia morska. Najstarsze dokumenty zawierające informacje o istnieniu latarni pochodzą z 1638 r. W 1667 r. był pożar, w którym latarnia spłonęła. Została ona odbudowana w formie studziennego żurawia. Na końcu ramienia zawieszony był kocioł na smołę lub kosz na węgiel.

W sierpniu 1827 r. zapalono światło na murowanej wieży latarni o wysokości 41,7 m. Latarnia była zasilana olejem rzepakowym.

W 1931 r. Rada Ministrów wydała postanowienie o zaprojektowaniu i budowie nowej latarni morskiej w okolicach Helu. Ministerstwo Rolnictwa miało wydzielić pół hektara ziemi, gdzie planowano postawić nowoczesną konstrukcję. Pod budowę wybrano wysoką wydmy (19 m), której nazwa nawiązuje do grabieżczych wypadów naszych północnych sąsiadów na polskie wybrzeże. Budowę latarni na Górze Szwedów zakończono w 1936 roku. Na wydmy wyrosła siedemnastometrowa, stalowa, ażurowa wieża. Okrągła laterna została zakończona kopulastym daszkiem. W 1938 r. w latarni zapłonęło światło elektryczne. Latarnia na Górze Szwedów działała do roku 1990.

Oddziały polskie broniące Helu w 1939 r. wysadziły latarnię z 1827 r. w powietrze. Nieopodal niej w 1942 r. Niemcy wybudowali obecną latarnię w postaci ośmiokątnej wieży z czerwonej licowanej cegły o wysokości 41,5 m. Przy dobrej pogodzie widać z latarni porty i wzgórza Trójmiasta.

Roman Hańczuk

DANE:

Położenie geograficzne:

Szerokość: 54°36'06" N

Długość: 18°48'56" E

Wysokość wieży: 41,5 m

Wysokość światła: 40,8 m n.p.m.

Zasięg światła: 17 Mm (ok. 31,5 km)

Charakterystyka światła:

światło: 5 s

przerwa: 5 s

okres: 10 s



fol.: <http://www.gohel.pl/>

MÓJ BIEGUN

W czwartek 7 listopada grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była w kinie na filmie o Jasiu Meli „Mój biegun”.

Brat Jaśka utopił się w jeziorze. Ojciec obwinił go o tę śmierć, Jaś też się obwinił. Kilka lat później Jasiek został porażony prądem. Lekarze zmuszeni byli amputować mu jedną nogę i rękę. Po wyjściu ze szpitala i intensywnych cwi-



zeniach w domu, w których pomagał mu ojciec, dostał od polarnika Marka Kamińskiego propozycję udziału w wyprawie na biegun.

Film pokazywał jak chłopak, w tak trudnej sytuacji, potrafi się odbić od dna i w miarę pogodnie funkcjonować, co nie jest łatwe.

Krzysztof Skowroński

M JAK MOZART W POLONEZIE

M jak Mozart to koncert multimedialny, który odbył się 25 października w kinie Polonez w ramach projektu „Nie boję się muzyki” realizowanego przez Fundację Fabryka Sztuki z Poznania.

fot.: J. Młynarczyk, Głos Skierniewic i Okolicy



Organizatorami skierniewickiego koncertu byli: Towarzystwo Muzyczne im. Fryderyka Chopina w Skierniewicach, Towarzystwo Przyjaciół Skierniewic, Izba Historii Skierniewic i Miejski Ośrodek Kultury.

W klimat koncertu wprowadziła słuchaczy Izabela Przecherska-Banaszczyk, wiceprezes Towarzystwa Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Skierniewicach. Koncert prowadziła koordynator projektu Agnieszka Mazur, prezes Fundacji Fabryka Sztuki z Poznania.

Wolfgang Amadeusz Mozart urodził się w austriackim mieście Salzburg 27 stycznia 1756 r.

Kiedy miał 4 lata zaczął uczyć się gry na skrzypcach i klawesynie. W następnym roku powstał jego pierwszy utwór. Dla Mozarta wielka przygoda z muzyką rozpoczęła się na dworze księcia elek-

tora w Monachium, gdzie przyjechał wraz z ojcem Leopoldem w styczniu 1762 r. Później z koncertami występował w Wiedniu, Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Londynie, Bolonii, Mediolanie i w Rzymie.

Wolfgang Amadeusz Mozart utrzymywał się z udzielania lekcji gry na skrzypcach i klawesynie, pisał utwory muzyczne i koncertował. Ostatnim jego dziełem jest „Requiem”, którego nie udało się Mozartowi ukończyć z powodu przedwczesnej śmierci.

Kompozytor zmarł w 1791 r. w Wiedniu mając 35 lat. Jak głosi legenda przyczyną śmierci było otrucie przez zazdrosnego artystę Antonia Salieriego. Mozart został pośpiesznie pochowany w zbiorowej mogile. Tajemnica jego śmierci nie została wyjaśniona do dzisiaj.

Wolfgang Amadeusz Mozart jest jednym z największych geniuszy muzycznych, a także wybitnym przedstawicielem epoki klasycyzmu, jednym z trzech słynnych klasyków wiedeńskich, obok Ludwika van Beethovena i Josepha Haydna. Pozostało po Mozarcie 626 kompozycji o nieprzemijającej wartości. Jego twórczość nie tylko stanowiła zwieńczenie epoki, lecz była również zwiastunem nowego okresu artystycznego.

W 1984 r. powstał film muzyczny pt. „Amadeus” wyreżyserowany przez Milosa Formana. Fragmenty tego filmu, zdobywcy 8 Oskarów, były wyświetlane podczas prezentacji multimedialnej.

Opowieść o Wolfgangu Amadeuszu Mozarcie była ilustrowana prezentacjami multimedialnymi, a także ariami Mozarta w wykonaniu trojga solistów Teatru Wielkiego w Poznaniu. Przed publicznością wystąpili: Tamara Pożarska, Marcin Huter i Tomasz Raczekiewicz, którzy przy akompaniamencie fortepianowym Pawła Mazura przybliżyli najpiękniejsze arie, duety i tercety z oper Mozarta: „Don Giovanni”, „Wesele Figara” i „Czarodziejski flet”.

Na koniec tej pięknej opowieści o Wolfgangu Amadeuszu Mozarcie organizatorzy zachęcali młodzież do wzięcia udziału w konkursie na najlepszy tele-dysk, oraz na lip-dub. Chętni mogą także wziąć udział w quizie wiedzy o Mozarcie.

Na widowni zasiedli m.in. uczestnicy i pracownicy skierniewickiego Warsztatu Terapii Zajęciowej.

Tomasz Skoneczny

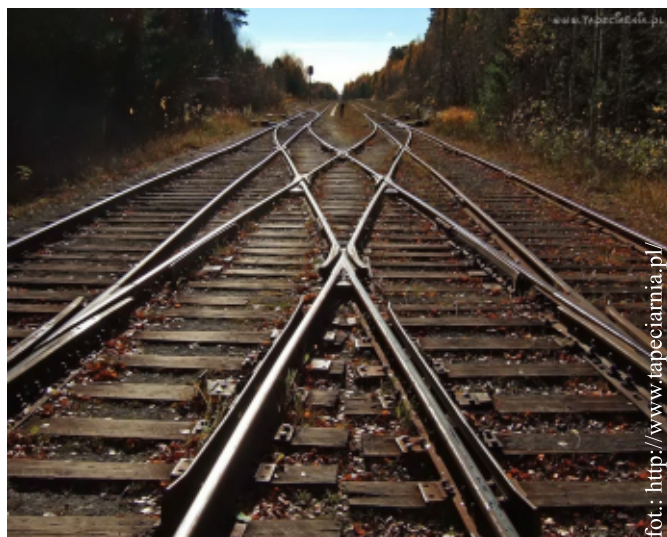
SWOIM TOREM

Powoli zbliża się koniec roku. Człowiek jest znów o rok starszy i bogatszy w doświadczenia zarówno te dobre, jak i te złe. Tylko od niego zależy, czy wyciągnie z nich jakieś wnioski, które okażą się pomocne w przyszłości. Życie umie czasem człowieka zaskoczyć w nieoczekiwanym momencie, toczy się swoim torem i jest nieprzewidywalne dla człowieka.

Człowiek planuje, że zrobi to i tamto dzisiaj, a potem okazuje się, że jest coś ważniejszego do zrobienia od tego, co sobie planował. Na przykład przychodzi do pracy z zamiarem wykonania jakiegoś zadania, a tu nieoczekiwanie czeka na niego jakaś pilna praca, zlecona przez przełożonego. Człowiek planuje sobie od rana jakieś wyjście, a tu puka do drzwi niespodziewany gość, bo akurat miał wolną chwilę, bądź był przejazdem i postanowił odwiedzić dobrego znajomego, z którym dawno się nie widział. I co człowiek ma w takim przypadku zrobić? Ma np. umówioną wizytę u lekarza lub wybiera się na ostatnią niedzielną mszę, a tu przychodzi dawno niewidziany gość, z którym dobrze byłoby się spotkać i porozmawiać. Jak się zachować? Jak grzecznie dać do zrozumienia, że ma się ważną sprawę do załatwienia? Gość może poczuć się urażony tym, że jest coś ważniejszego od spotkania z nim.

Kiedy z nieoczekiwaną wizytą przyjdzie do nas w odwiedziny np. dawno niewidziana ciotka, a my się właśnie gdzieś spieszymy, to nie wiadomo co w takiej sytuacji zrobić. Czy zająć się swoimi sprawami, czy też ugościć niespodziewanego gościa, z którym nie widzieliśmy się od kilku lat? Można postanowić, że gościa zostawimy z jednym z domowników, a sami pójdziemy załatwiać swoje sprawy, z myślą, że po powrocie posiedzimy z ciotką i spędzimy z nią przyjemnie czas. Nawet jeśli grzecznie przeprosimy gościa i wyjdziemy z domu, może się okazać po powrocie, że po gościu nie będzie śladu, i że więcej do nas już nie przyjdzie, ponieważ poczuł się urażony takim potraktowaniem. Będziemy czuć się nieswojo i gdzieś w głębi serca gnębić nas będzie myśl, czy nie lepiej było zostać w domu i spędzić czas w towarzystwie ciotki.

Przed takimi dylematami człowiek staje prawie każdego dnia. Przeciwności losu mogą pokrzyżować plany i nie zawsze są to przyjemne w skutkach zdarzenia. Zdarza się, że los obdarzy kogoś chorobą, wypadkiem, wózkiem inwalidzkim. W jednej sekundzie wszystkie zamiary biorą w łeb. Trzeba się z tym pogodzić, choć nie jest to wcale takie



łatwe. Człowiek zмага się z przeciwnościami losu przez całe życie. Czasem życie daje nam porządek w kość.

Wydaje mi się, że dobrze jest przyjąć ze spokojem to, co jest dane człowiekowi każdego dnia. To wszystko, czego się doświadcza pochodzi od Boga, jest łaską Bożą. Tylko od człowieka zależy czy wyciągnie z tego dobro dla siebie. Bóg wie, co jest dobre dla człowieka i zna jego możliwości, wytrwałość i wytrzymałość. Myślę, że z codziennych doświadczeń powinno się wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość, żeby nie popełniać takich samych błędów, żeby nie dać się wciągnąć w różne diabelskie zasadzki, które czyhają na człowieka na każdym kroku.

Wiele razy planowałem sobie jakieś wyjście lub wyjazd za miasto. Obmyślałem jak to będzie. Myślałem już byłem w tym miejscu. Kiedy przyszło co do czego, moje zamiary pokrzyżowały się i nie doszły do skutku. Los tak kierował moim życiem, że to, co nieprzewidywalne okazało się korzystniejsze dla mnie. Później byłem zadowolony, że tak się potoczyło w danym dniu. Uwielbiam spacerować. Kiedy miałem dziewczynę, często planowaliśmy wyjście na wspólny spacer, ale nie zawsze wychodziło tak, jakbyśmy chcieli. Czasami ona nie czuła się na siłach, żeby móc razem gdzieś wyjść. Zostawialiśmy więc w domu, spędzając ten czas przyjemnie. Z biegiem czasu, jak się człowiek zastanowi nad tym, to dochodzi do wniosku, że było to lepsze dla niego, niż coś innego. Bywają oczywiście rzeczy, których później się żałuje, lecz czasu nie można cofnąć. Stało się i koniec. Nic się nie da zrobić w tym przypadku, chociaż nie wiem jakby człowiek tego pragnął. Kilka rzeczy w moim życiu zmieniłbym, jakby się dało. Inaczej bym podszedł do niektórych zdarzeń i znajo-

SWOIM TOREM

mości. Lecz rzeczywistość jest taka, jaka jest. Człowiek uczy się przez całe życie, niestety najczęściej na własnych błędach.

Wiele zastanawiam się nad swoim życiem. Analizuję błędy, które popełniłem. Czuję się przez to dojrzałym. Czuję, jak bardzo Bóg działa w moim życiu, choć nieraz buntowałem się przeciw temu, co mi pokazywał. Dopiero rozmyślanie nad przeszłością pozwala spojrzeć inaczej na codzienność i dostrzec własne błędy i to, co było i jest złe, a co Bóg pokazuje człowiekowi przez przeciwności losu. Dostrzegając to wszystko człowiek staje się dojrzały. Może inaczej spojrzeć na świat i na własne życie i zacząć inaczej postępować w swoim życiu.

Przełom starego i nowego roku to dobry okres, aby się zatrzymać i zastanowić nad życiem, przeanalizować, co było dobrego, a co złego w przemijającym roku, dokonać przemiany wewnętrznej, wejść z nowymi nadziejami i zamierzeniami w nowy rok. Myślę, że dobrze byłoby wkroczyć w nowy rok z postanowieniem stania się lepszym, rozsąd-

niejszym człowiekiem, który będzie się starał nie popełniać tych samych błędów i nie planować czegoś na wyrost. Tego życzę z całego serca, zarówno sobie, jak i czytelnikom kwartalnika „Nasz Warsztat”.

Tomasz Skoneczny



WTZ W MUZEUM FABRYKI

17 października 2013 roku grupa uczestników pracowni gospodarstwa domowego i rękodzielniczej wyjechała do Łodzi, aby zwiedzić Muzeum Fabryki. Jest to miejsce, gdzie można odkryć historię XIX-wiecznych zakładów włókienniczych, stworzonych przez Izraela Poznańskiego. Dziś na miejscu zabytkowych budynków mieści się centrum handlowe Manufaktura.

Paweł Majewski

CZŁOWIEK Z NADZIEI

24 października odbyła się wycieczka do kinoteatru Polonez na film „Wałęsa człowiek z nadziei”. Film wyreżyserowany przez znanego polskiego reżysera Andrzeja Wajdę opowiada o życiu byłego prezydenta Lecha Wałęsy oraz jego rodziny w czasach PRL. Rodzicami Lecha Wałęsy byli Bolesław Wałęsa z zawodu cieśla i Feliksa Kamińska. W dniu 8 listopada 1969 r. Lech Wałęsa poślubił Danutę z domu Gołaś. Mają ośmioro dzieci. Lech Wałęsa był współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Niezależnego Samorządnego Związku Za-



wodowego Solidarność. Jako pierwszy Polak zdobył w 1981 r. tytuł Człowieka Roku Magazynu Time. Imię Lecha Wałęsy nosi Gdański Terminal. W 1983 r. Wałęsa otrzymał Nagrodę Nobla. W wyborach przeprowadzonych w dwóch turach w listopadzie i grudniu 1990 r. wybrany został na urząd Prezydenta RP. Przysięgę prezydencką złożył 22 grudnia 1990 r. Urząd sprawował do 22 grudnia 1995 r.

Tomasz Trębski

UROCZYSTOŚĆ W TOMASZOWIE

18 października uczestnicy WTZ wybrali się na rozstrzygnięcie X Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Promień Nadziei, którego organizatorem jest Stowarzyszenie Rodzin Dzieci i Osób Niepełnosprawnych w Tomaszowie Mazowieckim.



Miejsce I w konkursie zdobyła Karolina Zgid z Łodzi, miejsce II Aleksander Tymiński z Gostynina i Grzegorz Kalinowski z Rychnowa, III miejsce – Anna Dudek z Kalet. III miejsce zdobyła także nasza koleżanka redakcyjna Bożena Lesiak za trzy wiersze:



Życie, Podświadomość, Przyjaźń. Uczennice III Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Mazowieckim recytowały i śpiewały wiersze laureatów. Z okazji konkursu został wydany tomik poezji pt. „Gong. Pokłosie X Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Promień Nadziei.”

Katarzyna Wesołowska

Życie

Kręta droga do raju,
ciernie, ból, łzy,
gonitwa szczurów,
za czymś, co jest obok,
ułuda, że jutro będzie lepiej.
Ale i pachnąca majowa łąka,
pierwszy pocałunek,
radosny śmiech dziecka,
droga w słońcu i w deszcz.

Podświadomość

Kim jesteś, Pani,
że potrafisz
w mojej głowie
wzbudzić radość wiosny,
a i innym razem
zasłona czerni
ogarnia mój umysł.
Nadziejo,
pokonaj czarną zasłonę,
wypełnij serce spokojem.

Przyjaźń

Niszczę Ciebie zazdrością, złością, pychą, egoizmem.
Wgniatam głęboko w ziemię.
Ale przecież jest nadzieja, że odrodzisz się jak słodki
kolorowy kwiat.
A wtedy będę wiedzieć, jak o Ciebie dbać, by już nie
niszczyć.

Bożena Lesiak

ŚWIATOWY DZIEŃ INWALIDY

W dniu 11 października w Starostwie Powiatowym w Skierniewicach obchodzono Światowy Dzień Inwalidy. Patronem uroczystości był starosta Mirosław Belina i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. Na zaproszonych gości czekało wiele atrakcji – występy Akademii Tańca 4-20, Dominiki Dawidowicz oraz Zuzi Ambroziak i Pauliny Krajewskiej. Wystąpił również teatr Kraina Czarów działający przy Warsztacie Terapii Zajęciowej w Skierniewicach.

Tomasz Trębski



HUMOR

Baca wziął swoją teściową na Giewont. Trzyma ją nad przepaścią i mówi:

– Mój dziad swoją teściową ciupaską zaciupał, mój ojciec swoją teściową w Dunajcu utopił, a ja... pu-scom cię wolno.

Wróżka mówi do klientki:

– Mąż panią zdradza.

Na to klientka:

– Chyba pani musiała odwrotnie rozłożyć karty...

– Dlaczego pan tyle pije?

– Bo mam mnóstwo kłopotów, panie doktorze.

– Pan pije już od tylu lat, że te pańskie kłopoty powinny w ciągu tego czasu utonąć w wódce.

– Kiedy, panie doktorze, one nauczyły się pływać.

Starszy facet, zmartwiony myślą o śmierci, przychodzi do lekarza i pyta:

– Panie doktorze jeżeli ja przestanę pić, palić i uprawiać seks, to czy ja będę dłużej żył?

– Pewnie tak – odpowiada doktor – tylko po co?!

Lekarz do 75-letniej pacjentki:

– No babciu, w waszym wieku trzeba się oszczędzać, unikać chodzenia po schodach.

Po roku staruszka zjawia się u tego samego lekarza:

– Jak się czujecie? – pyta lekarz.

– O znacznie lepiej, tylko mam jedno pytanie. Czy już mogę zacząć chodzić po schodach?

– Możecie – odpowiada lekarz.

– To chwała Bogu, bo już to wchodzenie po rynnie na 4 piętro bardzo mnie męczyło.

Żona mówi do swego męża:

– Zostaliśmy zaproszeni na bal maskowy.

– Ja nie idę, bo nie mam się za co przebrać.

– Najlepiej nie pij. Nikt cię nie pozna!

– Po co, sąsiadko, zainstalowała pani przy telewizorze lusterko wsteczne?

– Pilnuję męża jak zmywa naczynia!

Przygotował Bogusław Puzio

Kulinaryny zakątek Romana ŁAZANKI Z KAPUSTĄ I GRZYBAMI przepis pani Marianny Filipek

SKŁAD:

1/2 kg (paczka) makaronu łazanki,

50 dag kiszonej kapusty,

2 cebule,

3 dag suszonych grzybów (około 6-7 szt.),

2-3 łyżki oleju,

2-3 łyżki masła,

5-6 śliwek suszonych,

sól, pieprz i majeranek.

WYKONANIE:

Kapustę posiekać, ugotować do miękkości, grzyby namoczyć i ugotować w małej ilości wody, tej w której się moczyły. Cebule pokroić w kostkę i zeszklić na oleju i maśle. Dodać pokrojone w paski grzyby oraz kapustę, wywar z ugotowanych grzybów i pokrojone w paski śliwki. Du-sić pod przykryciem

około 15 min. Przyprawić do smaku pieprzem, so-lą, majerankiem. Gorącą kapustę wymieszać z ugo-towanym makaronem.

Smacznego życzy
Roman Hańczuk

fot.: <http://1.ytimg.com>

